

KATARZYNA RYRYCH

O STEPHENIE HAWKINGU  
CZARNEJ DZIURZE  
I MYSZACH PODPODŁOGOWYCH



KATARZYNA RYRYCH



O STEPHENIE HAWKINGU  
CZARNEJ DZIURZE  
I MYSZACH PODPODŁOGOWYCH

Katarzyna Ryrych  
**O Stephenie Hawkingu, Czarnej Dziurze  
i Myszach Podpodłogowych**

© by Katarzyna Ryrych  
© by Wydawnictwo Literatura

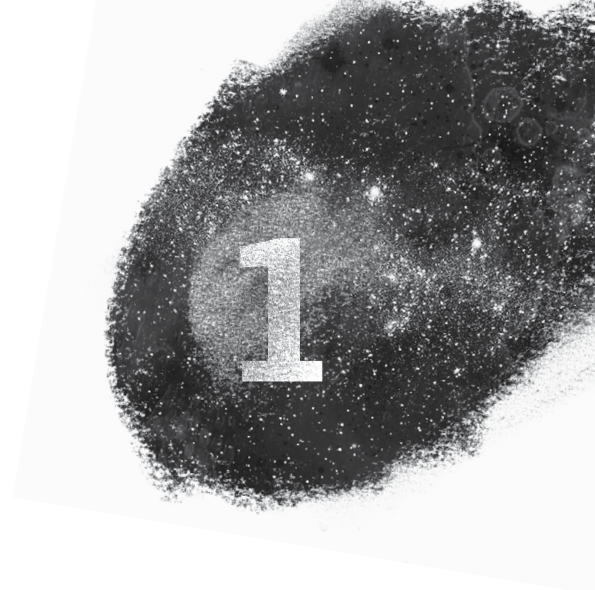
Okładka: Marta Krzywicka  
Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie II

ISBN 978-83-7672-620-5

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwo**literatura**.pl

*Piotrkowi, dzieciom z Osiedla, które już nie są dziećmi,  
Januszowi, który zainteresował mnie fizyką,  
i wszystkim, którzy się w tej historii rozpoznają.*



Czy wiecie, kim jest Stephen Hawking?

To bardzo mądry gość, choć na pierwszy rzut oka nie dalibyście za niego trzech groszy.

Kiedy byłem młodszy, sądziłem, że to on wymyślił Czarną Dziurę, ale mój brat wyjaśnił mi wszystko i wcale się ze mnie nie śmiał.

Ba, pokazał mi nawet, gdzie znajduje się Czarna Dziura.

Od tamtej chwili często zastanawiałem się, kiedy Stephen Hawking znalazł czas, aby odwiedzić mojego brata i odkryć tę Czarną Dziurę, ale mój brat był bardzo zajęty, bo uczył się do egzaminu.

A kiedy się uczył, wywieszał na drzwiach swojego pokoju kartkę, na której było napisane: „Wstęp wzbroniony”, a pod napisem widniała trupia czaszka i skrzyżowane piszczele.

Wtedy wiedziałem, że to nie są żarty i jedyną osobą, jaka mogła wchodzić do pokoju brata, była nasza mama.

Zresztą było to konieczne, bo bez niej brat umarłby z głodu.

Mama wchodziła do pokoju kilka razy dziennie, pchając przed sobą stolik na kółkach, a potem zabierała puste naczynia do kuchni.

Żałowałem, że nie mogłem tego robić ja, ale mama uważała, że jestem za mały. Podejrzewam, że gdybym porozmawiał z nią o Czarnej Dziurze i Hawkingu, zmieniłaby zdanie, ale mamę zawsze bardziej interesowały moje wyniki w nauce niż moje poglądy. Kiedy jeden jedyny raz odważyłem się napomknąć coś na temat Czarnej Dziury, zaraz zapytała, przez jakie „u” pisze się „dziura”.

Odpowiedziałem, moim zdaniem dość dowcipnie, że przez takie „u”, w które można wpaść równie łatwo jak w dziurę, i mama trochę się zdenerwowała.

I skończyłoby się na jakimś dyktandzie z ortografii, gdyby nie wstawił się za mną mój brat.

Wytłumaczył mamie, że posiadam rzadkie jak na swój wiek poczucie humoru i że poczucie absurdu cechuje ludzi, którzy w przyszłości mogą stać się geniuszami.

Ale oczywiście nic na to nie wskazywało, przynajmniej jeśli chodziło o mnie. Moja wychowawczyni twierdziła, że jestem umysłowo ociężały, chociaż jako jedyny w klasie przyszedłem do szkoły, umiając czytać, dodawać, odejmować, mnożyć i dzielić do stu.

– Przyszli geniusze mają prawo być ekscentryczni – bronił mnie brat, kiedy odmówiłem udziału w przyjęciu urodzinowym mojego kolegi. Kolega oczywiście nie zrozumiał, że naprawdę nie lubiłem McDonalda i to nie ze

względu na jedzenie, ale na klauna, który uśmiechał się z reklam.

Zupełnie nie wiadomo, dlaczego akurat wtedy bałem się klaunów i pajaców, ale miałem prawo mieć swoje fobie. Tak przynajmniej wytłumaczył mi to mój brat.

– Kiedy byłem w twoim wieku, bałem się Myszy Podpodłogowych – wyznał – chociaż nigdy żadnej nie widziałem.

Zapytany dlaczego, wyjaśnił, że Myszy Podpodłogowe są jeszcze gorsze niż termyty, bo żyją w naszym klimacie i potrafią poradzić sobie z żelbetonem, a nawet jeśli jest uzbrojony, też mają na niego swoje sposoby.

Opowieść brata zrobiła na mnie takie wrażenie, że od razu przestałem bać się pajaców, za to cały tydzień zrywałem się w nocy z krzykiem, bo pod moim łóżkiem coś skrobało i chrobotowało. Oczywiście nie pisałem ani słowa, kiedy mama wpadała do pokoju, żeby zapalić nocną lampkę.

Bo gdybym pisał chociaż słówko, myszy z zemsty mogłyby zacząć od podłogi mojego pokoju...

– Musisz oswoić swój strach – poradził mi brat.

Sięgnął po kartkę papieru i pisak i kazał mi narysować Mysz Podpodłogową. Na widok potwora uzbrojonego w piłę motorową – a przynajmniej czegoś, co miało ją przypominać – mama pobladła i wręczyła mi kolorowankę, którą przysłała ciocia z Ameryki.

W kolorowance było dużo śmiesznych rysunków, których bohaterami, jak na ironię, były myszy, postanowiłem więc posunąć się o krok dalej – tym samym pisa-

kiem, którym narysowałem Mysz Podpodłogową, dorysowałem w kolorowance straszliwe, wyposażone w ostre metalowe zęby pułapki i krwiożercze koty.

I kiedy poczułem, że mój strach został odrobinę oswojony, wepchnąłem kolorowankę głęboko pod łóżko.

Najwyraźniej Myszom Podpodłogowym nie spodobał się sposób, w jaki je potraktowałem, bo kolorowanka znikła...

Od tej pory nie pozostało mi nic innego, jak oczekiwanie na straszliwą zemstę moich prześladowców, ale Myszy Podpodłogowe wybrały najbardziej wyrafinowaną z możliwych tortur – niepewność.

– Nie sądzę, aby to Myszy Podpodłogowe zabrały tę kolorowankę – stwierdził mój brat. – Gdyby tak było, pościłyby ją na strzepy.

Fakt, pod łóżkiem nie znalazłem nawet najmniejszego kawałeczka papieru.

– A nie mówiłem? – zapytał brat, kiedy podzieliłem się z nim tym odkryciem. – W pewnym sensie masz szczęście.

– Dlaczego „w pewnym sensie”? – zdziwiłem się.

Brat wzruszył ramionami.

– Bo to oznaczać może tylko jedno.

Poczułem, jak po plecach przebiega mi zimny dreszcz. Mój brat popatrzył na mnie poważnie i westchnął. Wiedziałem, że nie wróży to niczego dobrego.

Spojrzałem na brata pytająco.

– Sam nie wiem, czy powinienem ci o tym powiedzieć...

Pomimo że letni wieczór był upalny, moje ręce i łydki pokryły się gęsią skórą.

– Czarna Dziura – wyszeptał ponuro.

Odruchowo spojrzałem na podłogę.

– Jest pod twoim łóżkiem – wyjaśnił. – Oczywiście, że nie musiałem ci tego mówić, ale... Jestem twoim starszym bratem i to poniekąd mój obowiązek.

– A... – zacząłem, ale brat sięgnął po kartkę papieru i pisak.

– To jest właśnie Czarna Dziura – powiedział, podsuwając mi kartkę. – Czarna Dziura działa w taki sposób – dodał, dorysowując drobne przedmioty wpadające w czarną otchłań i znikające bez wieści.

Spojrzałem na rysunek i wzdrygnąłem się.

Tego wieczoru robiłem wszystko, aby nie zasnąć we własnym łóżku. Oczywiście nie mogłem spać w pokoju brata, bo skoro Czarna Dziura została zdefiniowana, oznaczało to, że strach został oswojony. Nie mogłem też położyć się na wersalce obok mamy, bo byłem już na to za duży, więc zwinąłem się w fotelu w pokoju dziadka jak kot i zacząłem udawać, że twardo śpię, żeby mama nie mogła przenieść mnie do mojego pokoju.

Po paru próbach dobudzenia mnie, mama zrezygnowała i dopiero wtedy zasnąłem naprawdę. Nad ranem przyśniło mi się, że Myszy Podpodłogowe odgryzły mi duży palec u nogi, ale kiedy obudziłem się, okazało się, że po prostu ścierpła mi noga.

Roztarłem stopę i pokuśtykałem do kuchni. Nalałem sobie szklanekę soku pomarańczowego i kiedy do końca

odzyskałem czucie w nodze, udałem się na palcach do swojego pokoju. Mijając schowek, zwany przez mojego brata „kanciapą”, zdjąłem z haczyka kij od miotły i tak uzbrojony wszedłem do siebie.

Kucnąłem na podłodze w takiej odległości, jaka wydała mi się bezpieczna, i końcem kija uniosłem brzeg narzuty.

Ale pod łóżkiem było tak ciemno, że niczego nie zauważyłem.

Dziś, kiedy od tamtego dnia minęło już trochę czasu, wydaje mi się to śmieszne i dziecinne, ale... tajemniczo i naprawdę strasznie zrobiło się wtedy, kiedy zacząłem uczyć się angielskiego.

Zrozumiałem, że Czarna Dziura i Myszy Podpodłogowe, i wszystkie inne rzeczy, które działy się w naszym domu, nie miały innego wyjścia, jak po prostu się wydarzyć.

Wiem, że brzmi to bardzo niejasno i zawile, ale postaram się wam wszystko wytłumaczyć.

Oczywiście, że zrozumielibyście to już na samym początku, ale zapomniałem o najważniejszym.

Gdybym od razu się wam przedstawił, wszystko stałoby się prostsze. Otóż – nazywam się Piotrek Jastrzębski.

Oczywiście nie ma w tym nic dziwnego, bo każdy jakoś się nazywa. Mój brat to na przykład Stefan Jastrzębski.

Powinienem jeszcze powiedzieć, że mój brat zawsze nazywa mnie Bratkiem, bo jestem młodszy i tak się do tego przyzwyczaiłem, że kiedyś, kiedy nazwał mnie Piotr-

kiem, rozejrzałem się wokół, żeby sprawdzić, kto jeszcze oprócz mnie jest w pokoju.

Kiedy pochwaliłem się bratu pierwszą piątką z angielskiego (oczywiście, że była to taka niedopiątka, bo dostałem ją za rysunek), brat tylko wzruszył ramionami i od niechcienia zapytał, czy wiem, co to takiego jest „determinizm”.

Głupio mi było się przyznać, że nie wiem, więc pobiegłem do swojego pokoju, żeby wygooglać – to znaczy, żeby zajrzeć do Google – ale tak zawsze mówił mój brat.

Dowiedziałem się, że to pogląd głoszący, że fakt, moment i miejsce zajścia każdego zdarzenia oraz jego przebieg określone są jednoznacznie przez zdarzenia, które je poprzedziły w czasie i które z nimi współwystępują.

Usiadłem na parapecie i w końcu przełożyłem to sobie na swój język. Oznaczało to mniej więcej, że jeżeli coś ma się wydarzyć, to się wydarzy, ale w żaden sposób nie mogłem sobie tego skojarzyć z moją niedopiątką z angielskiego...

Oczywiście miałem pewne wątpliwości, bo Google nie było wszechwiedzące, o czym przekonałem się sam, wpisując hasło „myszy podpodłogowe” i okazało się, że nie było na ich temat nawet najmniejszej wzmianki. Było za to sporo o myszach komputerowych i panelach podłogowych.

– Naprawdę, wstyd mi za ciebie – ofuknął mnie brat.  
– To tak, jakbyś chciał znaleźć w internecie przepis na produkcję bomby atomowej.

Więc najwyraźniej Myszy Podpodłogowe były czymś znacznie bardziej niebezpiecznym.

Dałem więc spokój poszukiwaniom, tym bardziej że brat zapytał mnie, czy dowiedziałem się, co to takiego determinizm.

Powiedziałem mu to po swojemu i brat poważnie pokiwiał głową.

Wziął do ręki kartkę papieru i narysował na niej Czarną Dziurę.

A potem napisał dużymi, wyraźnymi literami: „Stefan”.

– Powiedz mi teraz, Bratku, jak to będzie po angielsku?

– Stephen – odpowiedziałem. To było akurat proste, bo na pierwszej lekcji pani powiedziała nam, jak brzmią nasze imiona po angielsku, a ze Stefanem akurat siedziałem w jednej ławce.

– Ano właśnie. – Brat odwrócił się i wyjął z półki *Słownik polsko-angielski*. – A teraz poszukaj słowa „jastrząb”.

– *Hawk* – odparłem po chwili poszukiwań.

– Ha! – zawołał triumfująco mój brat. – Więc Jastrzębski...? I jak, Bratku?

– Hawking? – zapytałem i aż mnie zamurowało. No tak, w jednej chwili pojąłem wszystko.

To było zupełnie tak, jakby ktoś zdzielił mnie w głowę.

Stefan Jastrzębski. Stephen Hawking. Wszystko stało się proste. Zatem oprócz mojego brata i choroby o dziwnej nazwie, przez którą praktycznie nie opuszczał łóżka, istnieli jeszcze Stephen Hawking i Czarna Dziura w moim pokoju. Nagle zrobiło się naprawdę strasznie.

Chciałem jeszcze pogadać o tym z bratem, ale zaczęła go boleć głowa, więc musiałem poprosić mamę, aby przyniosła mu tabletkę. Zasłoniłem okno i poszedłem do swojego pokoju.

Usiadłem w fotelu w pewnej odległości od łóżka i zacząłem myśleć.

– Musisz myśleć – nakazał mi jakiś czas temu brat. – Myślenie odróżnia nas od zwierząt.

Nie do końca się z tym wtedy zgodziłem, bo Einstein, szczerze mówiąc, potrafi odnaleźć ukryty pod nakrętką od Kubusia migdał i trafić na właściwą nakrętkę już za pierwszy razem, ale brat wygłosił obszerny wykład na temat różnic pomiędzy ludzką a zwierzęcą inteligencją.

Trudno było mi uwierzyć, że Einstein jest po prostu wyuczony... I chociaż nie powiedziałem tego głośno, pomyślałem: „Nieprawda!” i w ten sposób nieświadomie podzieliłem los Galileusza.

Siedziałem w fotelu i myślałem, a pod moim łóżkiem działały się dziwne rzeczy.